Rok I. Lwów, wtorek 16. lipca 1907. Nr. 148.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Znaną Wam jest tragedya asystenta urzędu loteryjnego, Kosteckiego, który na to zaciągnął pożyczkę 4000 koron, aby ją przegrać w tę loteryę, której niemoralność i niegodziwość miał sposobność sam najlepiej poznać i ocenić.

Dwóch jest współwinnych w tej tragedyi: rząd i Kostecki. Ale Kosteckiego, jako jednostkę, można rozgrzeszyć. Zato rząd zasługuje na bezwzględne potępienie.

Z ofiar, jakie loterya liczbowa pochłonęła już w Austryi, możnaby wystawić armię potężną — zaludnić kraj cały — zapełnić po brzegi dantejskie piekło.

Niemoralność i szkodliwość tej instytucyi uznały już wszystkie państwa, z wyjątkiem Austryi i Włoch. Węgry porzuciły już tak nizką, tak wstrętną spekulacyę na ludzką chciwość i namiętność — nawet Turcya, ten synonim zacofania i łupiestwa obywateli przez rząd, a zerwała z loteryą jako z bezprzykładnem szelmostwem — i tylko Austrya nie może zrezygnować z tych kilkunastu milionów, które w taki głupi i nędzny sposób na najgłupszych i najnędzniejszych wyciska.

Weźmy ciągnienie loteryi lwowskiej. Stawki w lwowskich kollekturach tylko wynoszą na to ciągnienie od 20 do 30 tysięcy koron, podczas gdy wygrane na nie rzadko 5000 koron przekraczają. Sam Lwów zatem składa rocznie Molochowi gry półmiliona koron — a gdzież teraz pozostają inne ciągnienia, jak bryńskie, linckie, a głównie wiedeńskie, które nasi loteryjnicy również chętnie jak i lwowskie obstawiają.

Sparta, Ateny, a w nowszych czasach i Niemcy zbojkotowały wiele instytucyi państwowych, które uznały za szkodliwe. Fryderyk wielki cofnął niejedno rozporządzenie, niejedną ustawę, tłómacząc na marginesie: *alsdenn die Bürgersleut seien nicht so dalkert* (ponieważ obywatele nasi nie są tacy głupi...) Nasza ustawa loteryjna zaś jest li tylko na głupocie ludzkiej oparta i zbudowana.

Wdowa po Kosteckim powinna zaskarżyć rząd o odszkodowanie za stratę, jako ponosi przez śmierć męża. Rząd go zdemoralizował, rząd go wciągnął w demoniczne bagno gry, a uczynił to wszystko z góry powziętym planem, aby swą ofiarę ograć i wyzyskać.

To jest oskarżenie, którego i najzręczniejszy adwokat nie obali ani nie osłabi!

U nas i na świecie.

Coraz szerzej i coraz śmielej rozpisuje się prasa niemiecka o ustawie dozwalającej

wywłaszczać Polaków z ich ziemi.

Znaczy to tyle, że gdy rząd zapragnie kupić polski majątek, to nie będzie się pytał właściciela, czy chce sprzedać, tylko zawoła rzeczoznawców, którzy majątek ów ocenią, rząd cenę tę wypłaci, a właściciela, czy chce czy niechce, z niego wyrzuci. Trudno uwierzyć, aby dziś, w dwudziestym wieku

podobne łajdactwo było możliwem,

a jednak pamiętać trzeba, że Europa na gorsze zbrodnie spokojnie patrzała, a już w ostatnim wieku nauczyła się uważać Polaków za naród wyjęty z pod prawa, do którego każdy gwałt, każda niegodziwość stosowane być mogą.

Taka ustawa o wywłaszczaniu ziemi polskiej byłaby sankcyonowaniem

najprostszego rozboju na gładkiej drodze

Marjetta skradziona przez cyganów.



i jest wielkie prawdopodobieństwo, że prusacy ustawę tę doprowadzą do skutku, boć oni nie cofają się przed niczem, co do zgnębienia i wytępienia narodu polskiego prowadzić może.

Tymczasem i ten nowy rozbój, jakkolwiek gniew wielki obudzić może, nieprzeraża nas wcale, bo gorsze już przechodziliśmy rzeczy. Przecie wróg zabrał nam dobra koronne, pokonfiskował prywatne majątki, a mimo to nas nie zubożył, ani sam się niewzbogacił, bo

maleparta do czarta

jak powiada nasze stare przysłowie, a my w ogniu niebezpieczeństwa, gwałtu i niesprawiedliwości tem bardziej się hartujemy, do tem gorliwszej zabieramy się pracy i — jak to przyznał nam jeden z trzeźwo myślących pisarzy niemieckich — w walce tej duch nasz potężnieje, podczas gdy duch narodu niemieckiego

nikczemnieje coraz bardziej.

Trójprzymierze, zawarte po raz pierwszy jeszcze w roku 1877 za sprawą Bismarka, zostało obecnie, już coś po raz czwarty, na dalsze sześć lata odnowione. Trudno jednak o przymierze, zawierane z bardziej złą wolą, jak ten sojusz austryacko niemiecko włoski. Niemcy od lat wielu systematycznie i wytrwale pracują nad

rozbiciem i zgubą Austryi,

cała partya wszechniemiecka czyli prusofilska, jest ich dziełem i ich zabiegami i pieniędzmi powstała, w tym tylko celu, aby prowincye niemieckie wraz Czechami oderwać od Austryi i wcielić do Rzeszy niemieckiej.

Tak wygląda jeden przyjaciel z tego trójprzymierza. Drugi, Włochy, ani na włos nie jest lepszy. Ciągle słyszymy tylko o gromadzeniu włoskich wojsk nad austryacką granicą, a Austrya rada nierada musi czynić to samo i pułki swe coraz to na południe przesuwa, aby na ewentualną

wizytę swego sprzymierzeńca

być godnie przygotowaną. Potwierdzają te obawy wiadomości o powiększeniu floty włoskiej, i o coraz częstszych aresztowaniach szpiegów włoskich na austryackiej granicy. Inaczej więc wygląda to osławione trójprzymierze na pergaminie, a inaczej w rzeczywistości, i Austrya dobrze zrobi, oglądając się za sprzymierzeńcami przeciw swoim sprzymierzeńcom.

Stosunki chorwacko-węgierskie

zostały zerwane tak dalece, że nawet Izbę magnatów członkowie chorwaccy opuścili, i nie chcą do niej wrócić, dopóki Madiarzy niezdecydują się na sprawiedliwe postępowanie wobec swych chorwackich i serbskich współobywateli. Celem obrony przed madziarskimi gwałtami powstała

serbsko-chorwacka koalicya,

która postanowiła uregulować w stosunku do Węgier nietylko sprawę językową, ale wogóle wszystkie sprawy prawno-państwowe, których bronić zamierzają konstytucyjnymi środkami.

W Paryżu

odsłonięto pomnik Garibaldiego

bohatera włoskiego, który i o wolność Francyi krew swą przelewał. Francuski minister spraw zagranicznych, Pichon, tak się odezwał podczas tej uroczystości:

„Cała Francya i całe Włochy bratają się dziś u stóp tego pomnika. Manifestacya niniejsza daje Francyi i Włochom sposobność uroczystego umocnienia przyjaźni. Z ziemi, przesiąkniętej krwią francuską, powstał nowy naród, który jest dziś czynnikiem postępu i równowagi europejskiej. Jest w interesie stron obu zachować przyjaźń i solidarność spraw francusko-włoskich, co dyktuje dobrze zrozumiany patryotyzm strony jednej jak drugiej. Nieporozumienie byłoby błędem, ubolewania godnym, a antagonizm katastrofą“.

Zrozumiała obecnie i Rosya, że w polityce dobrze jest mieć sprzymierzeńców i wścieka się, że jej dawna sojuszniczka, Francya, dała się wciągnąć w przymierze francusko-hiszpańsko-angielskie, a pierwszym owocem tego przymierza było, że

Francya odmówiła Rosyi pożyczki,

o którą ta na paryskim rynku się starała. Rozumie się, że Francya, niechcąca dalej pożyczać pieniędzy, niema dla Rosyi żadnej wartości, bo pod względem militarnym Rosya i Francya są siebie nawzajem najzupełniej warte, co z jednej strony wykazała wojna z Japonią, a z drugiej rewolucya winiarzy francuskich. To też Rosya w swem odosobieniu stara się przynajmniej nawiązać stare dobre komitywy na Bałkanie. Bo telegrafują ze Zofii, że nowy rosyjski agent dyplomatyczny przy dworze bułgarskim, Sementowski, otrzymał od rządu rosyjskiego polecenie, aby zarówno u rządu bułgarskiego, jak w przejeździe przez Belgrad u rządu serbskiego starał się zupełnie wyrównać różnice między tymi krajami a Rosyą.

Niestety, kto chce dobrze żyć z państewkiem na Bałkanie, ten musi mieć hojną dla nich dłoń. Na tem polegała uległość Serbii wobec swej potężnej austryackiej sąsiadki, że król Milan na swoje i swego kraju potrzeby czerpał bez miary z funduszów austryackich. A jak pewne pisma donoszą, to także książę czarnogórski

Nikita przylgnął do Austryi

ciałem i duszą, ponieważ zbiedzona Rosya odmówiła mu dalszej wypłaty apanaży, które natomiast przyznała mu Austrya, w którym to celu książę Czarnogóry bawił nawet niedawno w Wiedniu. Tak to sprawdza się na całym świecie i we wszystkich stosunkach przysłowie: *Geld regiert die Welt!*

86

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Rzecz prosta, iż natychmiast po opuszczeniu kancelaryi sędziego śledczego, kogo tylko na mieście spotkał, nie omieszkał go zawiadomić o tym ważnym wypadku, a w wieczornym numerze pisma, którego był współpracownikiem, umieścił notatkę następującej treści:

„Z przyjemnością dowiadujemy się, iż sprawa zbrodni na Czystem na właściwe i odpowiednie weszła tory. Ręka karzącej sprawiedliwości dosięgła już zbrodniarza. Tak, jak to przewidywaliśmy, zbrodnia jest faktem. Nie chcąc przeszkadzać śledztwu, do czasu musimy zachować najściślejszą tajemnicę, a w tej chwili jeden tylko szczegół nam wolno ciekawemu ogółowi zakomunikować, to jest ten mianowicie, iż dziś rano przyaresztowaną została osobistość należąca do wyższych sfer towarzyskich, na którą pada silny cień podejrzenia.“

Rzecz prosta, iż wiadomość podana w tej formie, zrobiła niesłychanie sensacyjne wrażenie. Najciekawsi przychodzili do redakcyi z zapytaniem o szczegóły, które im pan Czesław pod największym sekretem i pod słowem honoru z detalami opowiadał. Mniej ciekawi słuchali tej opowieści, powtarzali ją na różne sposoby po cukierniach, restauracyach i knajpach, i w ciągu dwudziestu czterech godzin w całej Warszawie nie było już jednego człowieka, któryby nie wiedział szczegółów zbrodni na Czystem, udziału w niej hr. Józefa Lipnickiego i nie opowiadał tysiąca anegdotek i historyjek tyczących się jego życia.

Pan Jan Eberski z hawańskiem cygarem w ustach i w eleganckim szlafroku odpoczywał sobie w mieszkaniu własnem, rozciągnięty niedbale na miękkich sprężynach kanapy, gdy stróż domu przyniósł mu wieczornego „Kuryerka“.

Wiadomość, jaką wyczytał o zbrodni na Czystem, przedewszystkiem rozśmieszyła go, potem zbudziła w umyśle poważne refleksye, rezultatem których było to, iż szybko się ubrał i wyszedł na miasto, aby osobiście dowiedzieć się o wrażeniu, jakie wywarła na ogóle ta sensacyjna wiadomość.

Serce jego rosło, gdy przekonał się, iż oburzenie na Lipnickiego doszło kulminacyjnego punktu. Niepomiernie uradowało go to, iż rozkaz przyaresztowania podpisał ten sam sędzia, z którym rano rozstrzygnął tak stanowczo wszystkie swoje spory.

— Głupiec jakiś! — mruknął — gotów sobie w łeb palnąć, no, ale cóż mnie to obchodzi, na świecie trzeba zjadać, albo być zjedzonym, mówię to sobie zawsze, nie moja wina, po co się ze mną wdawał w walkę.

Tak rozumując, uszczęśliwiony pan Jan powracał z lekkiem sercem do domu, pogwizdując sobie jakąś aryjkę wesołą z ostatniej operetki.

— Wszystko tedy już zatarte, za jaki tydzień można już będzie ogłosić testament, a potem, ano potem, zobaczymy...

Tu pan Eberski puścił wodze swoim marzeniom i myślom. Wyobrażać sobie zaczął, że niebawem kraj opuści, przeniesie się za granicę, ba w końcu, gdy tak w filisterski sposób zaczął sobie imaginować wszystkie rozkosze życia, przyszedł nawet do wniosku, że bardzo dobrze uczyni, gdy wynajdzie sobie odpowiednią partyę i burzliwy żywot zakończy na łonie rodziny.

Wszystko to tak dobrze wpływało na jego humor, że uśmiechnął się zadowolony do tej ostatniej myśli, którą streścić można było w krótkim wykrzykniku:

— No! teraz zostanę człowiekiem!

Z myślą tą tak dalece się oswoił, iż nawet począł przebiegać w pamięci listę znanych sobie panien na wydaniu, któreby ręką swą mógł uszczęśliwić.

Nagle nad uchem zabrzęczał mu dobrze znany głos Machnickiego.

— No cóż kochanie? udało ci się; za twoją zbrodnię pokutuje Lipnicki, ale bądź spokojny, na ciebie kolej przyjdzie, kryminał cię nie minie.

Z wściekłością największą odwrócił się ku Machnickiemu Eberski. Byłby się nań rzucił i zdusił go na miejscu, gdyby nie zbyt wielka ilość osób, krążących po ulicy.

Tę chęć widocznie odgadł w nim Machnicki, bo szyderczo zawołał:

— No dalej, kochany przyjacielu, pozwól sobie być niezręcznym, uprości ci to drogę do miejsca, na którem od dawien dawna być powinieneś, prędzej, czy później to wszystko jedno; maleńka różnica czasu, sytuacyi nie zmieni, tylko zdaje mi się, ty pragniesz być jeszcze szczęśliwym, czego zresztą za złe ci brać niepodobna, ale pamiętaj synku kochany, że im bliżej będziesz upragnionego celu, tem ci przykrzejszem będzie skręcenie karku. Bo że go skręcisz, to pewnik matematyczny. Nie widziałem jeszcze łotrów, podobnych tobie, którymby bezkarnie takie wielkie uchodziły zbrodnie. Bądź zdrów synku i do widzenia! A jej, jak ty komicznie wyglądać będziesz z ogolonym łbem i w szarem szynelu, gdy cię na Sybir prowadzić będą!

(C. d. n.)

Czy założyć ruski uniwersytet?

Wypadki ostatnich czasów, których widownią był uniwersytet lwowski, a które przynoszą wstyd cywilizacyi XX-go stulecia, wysunęły na pierwszy plan pytanie: czy i kiedy powstać może lub powstanie osobny uniwersytet ruski? Odpowiedź na to łatwa. Dopóki Ukraina wojuje nożami, pałkami i siekierami, dopóki kroczy drogami, budzącemi wstręt w każdym etycznie zdrowym ustroju, nie mogą jej aspiracye być uwieńczone powodzeniem; założenie uniwersytetu nie może być wynikiem gwałtu, ani też nagrodą za napad i sankcyonowaniem drogi terroryzmu, lecz tylko dziełem pokojowego rozwoju. Dopóki Ukraina objawia tak dzikie instynkty i składa dowody, jak dalece zdołała się jeszcze ochronić przed uszlachetniającym wpływem prawdziwej wyższej kultury, która spływa na nią i z polskich i z zagranicznych uniwersytetów, dopóty podaje ona sama potrzebę własnego uniwersytetu w wątpliwość.

Również zakwestyonowana być musi możność powstania ruskiego uniwersytetu, dopóki nie zostanie rozstrzygnięta kwestya językowa, dziś bowiem, aby użyć trafnych słów Paderewskiego, nie wiadomo jeszcze czy z katedr miałaby brzmieć mowa Hohola czy Szewczenki: kwestya ortografii zaś (fonetyka, czy też stara pisownia) znajduje się w stanie chaotycznym. Wreszcie nieposiednią, a nawet decydującą jest rzeczą, czy i o ile istnieją dostateczne siły naukowe ruskie, nie będące rosyjskiemi, a mogące objąć ruskie katedry.

Naszem zdaniem, kwestya ruskiego uniwersytetu stanie się naprawdę aktualną dopiero w chwili, w której rusko-ukraińskie społeczeństwo, ustaliwszy swój język literacki, rozporządzając poważną liczbą nazwisk prawdziwie naukowych i dając istotne gwarancye społeczeństwu polskiemu, iż nie o ukrócenie polskości i jej stanowiska w Galicyi tu chodzi, postawi na pokojowej drodze ten postulat i zdoła wzbudzić wszechstronne przekonanie, iż założenie tego uniwersytetu będzie poważnym krokiem na drodze konsolidacyi stosunków społecznych i politycznego uspokojenia kraju, nie zaś narzędziem anarchii i destrukcyi.

Tymczasem rusko-ukraińska agitacya żąda, aby uniwersytet ruski powstał natychmiast, ściąga na siebie uzasadnione podejrzenie, że żądanie to łączy się z polityczną tendencyą wyparcia Polaków ze Wschodu aż poza San, a jednocześnie zwraca całe ostrze walki o uniwersytet przeciw Polakom, nie przeciw rządowi, w którego jedynie ręku leży zakładanie uniwersytetów, tak, jakby mogła mieć tę naiwną iluzyę i tę niesłychaną pretensyę, aby Polacy sami mieli ułatwiać to, co zdaniem Ukraińców ma zachwiać podstawami polskości w tym kraju.

I pomimo, że rząd austryacki niedwuznacznie upewnił Rusinów, że pod naciskiem gwałtu nieustąpi i nie zrobi nic, i że sprawę uniwersytetu ruskiego trzeba łączyć z podobnemi żądaniami Słoweńców, Włochów itd., tudzież z progresywnem przybywaniem sił naukowych ruskich (których dzisiaj także zdaniem rządu niema), to jednak nieliczne są dotąd głosy, nawołujące do rozwagi, spokoju i taktu, a przeważa usposobienie „wyrąbania“ sobie uniwersytetu na Polakach.

Ale my „wyrąbać“ na nas nie pozwolimy. Historya powstawania uniwersytetów uczy, że do stworzenia tak wielkiej instytucyi, jak wszechnica, potrzebne jest inne podłoże, a nie kije, pałki i topory.

Fajwel Zimmetbaum.

Wczoraj wypadło mi jechać do Mikołajowa. U kasy kolejowej — jak to zwykle w niedzielę — ścisk i gwałt. Pcham się i ja, aż niedaleko z pod okienka kasy jakiś żydek kiwa mi przyjaźnie ręką i mówi:

— Gdzie pan jedzi? ja panu kupie bułet.

Rad byłem z tego wyręczenia, ale jednak bałem się obcemu powierzać bodaj te siedm szóstek. On jednak rozwiał me obawy:

— Niech sze pan nie boi. Ja jestem Fajwel Zimmetbaum, mnie tu wszyscy znają.

Uspokoiłem się po tem przedstawieniu i dałem mu guldena, z którego on, wręczając mi bilet, oddał 20 ct. tylko, zatrzymując sobie 10 ct. za fatygę. Powiedział mi przytem, że on też jedzie do Mikołajowa.

Jeszcze pociąg niedojechał do Basiówki, gdy w przedziale wagonu, gdzie siedziałem, rozlegla się skoczna, choć podła i fałszywa gra na skrzypcach. To Fajwel grał, strojąc przy tem do taktu muzyki najrozmaitsze grymasy. Gdy skończył, obszedł z czapką pasażerów. Każdy bodaj centa mu wrzucał. Ja czułem się w obowiązku dać mu piątaka.

Przed Szczercem znów się drzwi do wagonu otwierają i wchodzi Fajwej z olbrzymim koszykiem wołając:

— Cukierki! pomarańczy! moreli! Ładny moreli dwa za pięć centy!

W wagonie — jak to w wagonie — każdy był rad, że może czemś nudę zabić i kupowano od niego, na co kto miał apetyt.

W Szczercu Fajwel wypadł na peron, ze dzbankiem, napompował do niego wody i sprzedawał ją podczas dalszej podróży we wagonie. W samym moim przedziale sprzedał 11 kubków wody, przyczem zauważyłem, że od katolików brał po cencie za kubek, podczas gdy od żydów przyjmował w milczeniu i bez protestu halerza. Prawda, że większa część katolików żądała, aby przedtem kubek wypłukał, gdy żydzi niemieli tej pretensyi.

W Czerkasach Fajwel przysiadł się do mnie i mówi:

— Z dworca do miasta w Mikołajowie daleko i fiakier kosztuje koronę. Ale niech mi pan da dwadzieścia centy, to ja pana fiakrem bede zawieźć aż do rynek...

Dałem mu 20 centów. Na dworcu Fajwel pakuje mnie do fiakra, w którym siedzi już ośmiu żydków. Poczynam się oburzać, ale żydki z takim szacunkiem robią mi miejsce na głównem siedzeniu, że ostatecznie udobruchałem się i wsiadłem.

Po drodze Fajwel od każdego pasażera ściąga po 10 ct. Obliczam, że zebrał razem na dorożkę guldena. Na rynku w Mikołajowie zapłacił fiakrowi po krótkiej sprzeczce 60 centów.

Żegnam się z moim żydem, a on mnie pyta, czy niechcę hotelu, albo czy co niekupię, to on mi pomoże, wyszuka, zapośredniczy... Nic, nic, — tylko niech mi powie, ile zarobił na czysto od Lwowa aż do tej chwili?

— Cy ja wim? Może cztery, może pięć, może sześć guldeny. Ja jeszcze nie rachował!

Widząc, że zemną nie zrobi już żadnego interesu więcej, poszedł w swoją drogę. A ja sobie pomyślałem, że taki naród niemoże zginąć, choćby się wszystkie ziemskie potęgi sprzysięgły na niego.

Z działalności bojowców.

Przedwczoraj o godzinie 9-tej wieczorem nastąpił silny wybuch w mieszkaniu izraelity Bermanna przy ulicy Konnej w Wilnie. Bermann jest zecerem z zawodu i znany był ze swoich skrajnych zapatrywań. W chwilę po wybuchu zaczęły się rozlegać z jego pomieszkania ogromne krzyki. Wywalono drzwi i przekonano się, że 17-letni Lejba Rubin leży na ziemi, wije się w bolach, ma oberwane obie ręce i zmiażdżone nogi; 16-letnia Chaja Bermann, córka owego zecera ma wybite oko, oparzoną twarz i poszarpaną jedną nogę; 18-letnia Chawa Strypuńska ma rozdarty brzuch, oparzoną twarz i poszarpane nogi; 18-letnia Luba Pinzorówna ma okropnie poszarpane nogi, a twarz jej stanowi jedną wielką ranę. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Bermann stale zawodowo przygotowywał bomby i tak się już oswoił z tą manipulacyą, że palił sobie przy tej robocie papierosy. Dzięki jakiemuś przypadkowi, on najmniej ucierpiał przy wybuchu, tak niewiele, że zdołał wybiedz na schody i skryć się w tej kamienicy, pełnej zakamarek. Odnaleziono go jednak i odprowadzono do więzienia.

* * *

Z Warszawy zaś donoszą: Kiedy ks. Żaboklicki, proboszcz parafii Skotniki, wracał do siebie piechotą z dworu oddalonego od plebanii o jakie 1000 kroków, napadło na niego dwóch jakichś drabów i zażądało pieniędzy. Ks. Żaboklicki, widząc, że ma przed sobą bandytów, uzbrojonych w rewolwery, sięgnął po rewolwer. Wtedy oni przy pomocy jeszcze dwóch, którzy się zjawili, raptownie rzucili się na księdza, obalili go na ziemię, zabrali mu złoty zegarek, złoty krzyż z piersi i pugilares, zbili go i byliby go może zabili, gdyby nie to, że na szczęście rządca majątku Skotniki, p. Różycki, stojąc na ganku swojego dworku, zobaczywszy co się dzieje z księdzem, porwał dubeltówkę i strzelił na alarm. Wtedy chłopi i parobcy rzucili się konno i pieszo, ścigali bandytów aż do Sochaczewa, ujęli ich i oddali w ręce władzy. Znaleźli przy nich wszystkie zabrane ks. Żaboklickiemu rzeczy i okazało się, że dwaj z tych bandytów są cyganami, jeden Niemcem z Łodzi, a jeden włóczęgą nieznanym. Wszyscy czterej oddani zostali pod sąd wojenny.

Prasa warszawska do połowy zapełnioną jest polityką, a do połowy zarejestrowaniem podobnych wypadków, których bywa po kilkadziesiąt dziennie.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedz. rzym.-kat. Rozesł. Apost. — gr.-kat. Poł. Ryzy Boh.

We wtorek rzym.-kat. NMP. Szkapl. — gr.-kat. Jakynfta.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od poniedziałku 1-go lipca b. r. zupełnie nowy program, 11-cie sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

P. Stanisław Tokarski, współredaktor *Gońca Polskiego*, wyjechał na sześciotygodniowy pobyt do Grecyi.

Odjazd chłopców na I. lwowską kolonię wakacyjną w Hucie korostowskiej koło Skolego utrzymywaną przez Polskie Towarzystwo Pedagogiczne nastąpi we środę dnia 17-go b. m. o godzinie 7-mej rano z dworca głównego.

O ucieczce Schwarzera. Sprawę ucieczki Schwarzera i towarzyszy i jej tajemnicę, która była krytycznego dnia i następnych dni dyskusyą Lwowian, uważać należy już po części za wyjaśnioną przez odkrycie jednego z ajentów policyi, który łącznie z sądem prowadzi dochodzenia. Oto ów ajent dowiedział się, iż na kilka dni przed ucieczką, zjawiła się w godzinach porannych w gmachu sądowym kuzynka Joachima Schwarzera, Salomea N., mieszkająca u ojca jego Ozjasza, przy ul. Grodeckiej 40 i jednemu z dozorców więziennych wręczyła list i pakiecik z poleceniem oddania ich Schwarzerowi.

Odkrycie to funkcyonaryusza policyi, chociaż jeszcze — o ile nam wiadomo — nie stwierdzone, wyjaśnia w wielkiej mierze sprawę ucieczki Schwarzera. — Wynika bowiem z tego, iż Schwarzer miał w każdym razie ułatwioną komunikacyę ze światem przez dozorców, jeżeli listy i przesyłki do niego dochodziły bez wiedzy zarządu więziennego.

Oczywista, iż w przesyłkach tych mogły znajdować się przedmioty takie, którychby mu zarząd więzienny absolutnie nie doręczył, gdyż ani na chwilę wątpić nie można, iż ostatnia naprzykład przesyłka o której dowiedział się ajent policyi, zawierać musiała owe piłeczki, którymi Schwarzer i jego towarzysz przecięli kraty.

Dalszą konsekwencyą tego odkrycia jest także przypuszczenie, iż dozorcy więzienni musieli zbiegom ułatwić ucieczkę, jeżeli już nie czynnie, to przynajmniej w ten sposób, iż nie pilnowali byli celi Schwarzera, tak jak to się należało.

Nie ulega wątpliwości, iż władze sądowe potrafią z tego odkrycia wysnuć wnioski i przeprowadzić dochodzenia, które wyjaśnią, czy straż więzienna jest winna i o ile w sprawie ucieczki Schwarzera i jego towarzyszy więziennych.

Upadek „Rusłana“. Jak się dowiadujemy, wobec nowego ukształtowania się ruskich stosunków, przestać ma wychodzić organ p. Barwińskiego *Rusłan*. Jak donosi *Ruskij Selanyn*, obaj redaktorowie *Rusłana*, pp. Lew Łopatyński i Seńko Goruk, wnieśli prośby do spółki wydawniczej *Diła* o przyjęcie ich na współpracowników tegoż pisma. Spółka jednak prośbie ich odmówiła.

Niegrzeczny sąd. Sąd powiatowy w Kulikowie przysłał nam następujące pismo:

Prosimy uprzejmie o umieszczenej następującego ogłoszenia: Dnia 12-go lipca 1907 znaleziono na drodze pulicznie, prowadzącej z Kulikowa do Nadycza zwłoki jakiegoś w okolicy wcale nieznanego mężczyzny — zdaje się włóczęgi-żebraka; mężczyzna ten odziany był w liche czarne ubranie. w miękki filcowy czarny kapelusz i niemiał żadnego obuwia; nie znaleziono też przy nim żadnych dokumentów, ani też żadnych pieniędzy.

Wzrost tego mężczyzny wynosi 146 ctm., a sam mężczyzna jest brunetem, o czarnych, do góry czeszących się 3 ctm. długości włosach, o szpakowatej do 6 ctm. długości brodzie, o oczach niebieskich i orłem nosie; wiek jego może wynosić 48 do 50 lat.

Zginął on w nocy z 11-go na 12-go lipca 1907 prawdopodobnie wskutek wylenięcia wywołanego wielką ulewą i utowem rzeki w Kulikowie.

Jeśliby kto mógł o tym mężczyźnie udzielić bliższych wiadomości, zechce pisemnie lub ustnie zgłosić się z tem do sądu powiatowego w Kulikowie.

Otóż uczyniliśmy zadość tej prośbie, ale my z naszej strony prosimy, aby sąd w Kulikowie, mając do nas prośbę, frankował swe listy, a nie narażał nas na płacenie kary za to, że list nie był zaopatrzony marką.

Złota plomba. Już starożytni Egipcyanie posiadali sztukę plombowania zepsutych zębów a w grobach egipskich znachodzą się w piramidach ślicznie zachowane zęby ze złotemi plombami. Ale z pewnością żadna plomba na świecie niebyła przedmiotem tak licznych dochodzeń, jak ta, o której miał onegdaj rozstrzygać trybunał orzekający sądu krajowego.

Miała ona być przyczyną śmierci nauczyciela ludowego ś. p. Jana Charzewskiego, zmarłego przed półtrzecia rokiem we Lwowie. Plomby tej nikt jednakowoż nie widział, niewiemy nawet, czy była ona rzeczywiście złotą, czy może z mniej szlachetnego metalu powstała, niewiedzieć również, kto ją wkładał, niewiedzieć kto ją wyjmował, ba, niewiedzieć nawet, czy rzeczywiście była ona przyczyną inkryminowanej śmierci nieboszczyka i niepokojenia go później przy ekshumacyi z grobu.

Było to tak: denat zmarł, lekarze początkowo nie widzieli w tej śmierci nic anormalnego i wydali akt zejścia. O żadnym zębie, lub plombie nie było mowy. Dopiero, jak to się zwykle dzieje, w orszaku pogrzebowym litowano się nad nieboszczykiem i omawiano przyczynę przedwczesnego zgonu.

Ktoś z orszaku wspomniał, że przypomina sobie, jakoby ś. p. Charzewski mówił mu przed śmiercią, że „pójdzie z zębem do dentysty“. Ktoś drugi wiedział już dokładnie, że „pójdzie do Wiktora“. Niewiedział tylko do którego Wiktora? A trzeba wiedzieć, że w owym czasie było we Lwowie aż trzech dentystów używających firmy „Wiktor“. Jeden Wł. Leon Wiktor, obecnie oskarżony z pl. Halickiego, drugi Michał Wiktor przy ul. Hetmańskiej l. 18, wreszcie trzeci „Wiktor“ przy ul. Hetmańskiej l. 6, który nazywa się właściwie dr. Wiktor Jankowski i niebyłby legalnie uprawiony do noszenia tego widocznie tak cenionego nazwiska, gdyby nie był zapłacił oskarżonemu za to uprawnienie wcale pokaźnej sumy 14.000 koron. Zapłacił jednak i w ten sposób powstał jeszcze trzeci „Wiktor“.

Gdy na pogrzebie zbadano w ten sposób „przyczynę śmierci nieboszczyka“, poszedł jeden z obecnych do magistratu zrobić doniesienie. Protokółujący urzędnik spytał „a który Wiktor?“ Gdy donosiciel nie wiedział który, urzędnik mruknął „a to pewno ten Wiktor z pl. Halickiego“ i tak też zapisano.

Napróżno dowodził niesłusznie oskarżony W. swego *alibi*, a mianowicie, że nie był w krytycznym czasie we Lwowie, ale bawił u brata w Jaśle. Napróżno prosił o przesłuchanie na ten dowód świadków ze Lwowa i z Jasła. Wreszcie sąd przychylił się do tej prośby, ale poprzednio postanowił ekshumacyę zwłok nieboszczyka, która odbyła się w pół roku po śmierci. Lekarze nie mogli niczego skonstatować, ani nawet orzec, czy rzeczywiście jaka plomba tu zawiniła. Ale tymczasem ze świadków powołanych przez obwinionego jedni, jak dr. Pareński, umarł. Komisya przybyła do jego przesłuchania zastała go konającym. Drudzy, jak Langer i Olejnikowa wyjechali do Ameryki i nie można ich znaleźć.

Trybunał pod przewodnictwem st. radcy Nahlika wydał wyrok uwalniający p. Wł. Leona Wiktora od winy i kary, a tem samem uwolnił i „złotą plombę“ od ciążącego na niej podejrzenia. *m.*

Z protokołu policyjnego. Gusta Schwarzfeld służąca rabina Rohatyna przy ul. Sakramentek 10, „dotknęła“ wkłótni „honoru“ połowicy stróża tej kamienicy, w której rabin mieszka. Dozorca, jako honorny osobnik stanął w obronie swej żony tak stanowczo i dokumentnie, iż wpadł do kuchni swego gospodarza Rohatyna i nie dość że talerzami, łyżkami, nożami „grzmocił“ Gusię, lecz w ferworze zapamiętania porwał ławkę i na zakończenie ugodził ją tak fatalnie w głowę, iż Gusta padła na ziemię bezprzytomna. Awanturniczego dozorcę aresztowano a pobitą odstawiono do szpitala.

Michał Skowroniak, lokaj, aby zabić nudy, a równocześnie przyjść do pienię-

dzy, namówił Tomasza Buczniaka, laboranta w aptece Mikolascha, by udał się z nim na „krótkiego“ ferbelka, na którym nie straci, gdyż stawki będą nizkie i ograniczone. Buczkowi spodobał się ten plan i poszedł wraz z Skowronkiem i Jakóbem Rębaczem, stręczycielem sług, do mieszkania dozorcy kamienicy przy ul. Technickiej l. 8, gdzie do współpartnerów przegrał nietylko całą gotówkę 32 koron, ale także 48 koron, jakie otrzymał za zastawiony zegarek i książeczkę Kasy oszczędności. Ograny do nitki zwrócił się do policyi o interwencyę, która najwinniejszego Skowroniaka przyaresztowała.

Nasz reporter pisze: Że nasi złodzieje nie mają respektu przed policyą, to wiem, ale, że im nauka i sztuka też nie imponują, to biorę im bardzo za złe. Oto Aniela Bundź (co za nazwisko!) mająca zabroniony pobyt we Lwowie, ukradła p. Marcelemu Herasimowiczowi, malarzowi płóciennemu, łańcuszek ze starych monet i gotówkę 16 koron, które miał uskładane do wyjazdu na świeże powietrze. Inny złodziej ukradł profesorowi politechniki, dr. M. Ernstowi złoty pierścionek ze szmaragdami i brylantami! A jeszcze inni chcieli się dostać do akademii weterynaryi przy ul. Kochanowskiego, i to aż dwa razy jednej nocy, ale za każdym razem ich spłoszono.

Proszę mi wybaczyć, że od złodziejstw lwowskich przejdę do astronomii, a mianowicie do planety Marsa, któremu przypisują winę ciągłych deszczy u nas, ponieważ zanadto zbliżył się do ziemi. Ja napróżno staram się zbadać związek między Marsem a ciągłą u nas mokrością, tem bardziej, że w innych krajach jest pogoda. Czyżby Mars znał lwowskie stosunki, nasz magistrat, plac powystawowy, policyanta Nr. 56 i sadzawkę w parku Kilińskiego, że tak się na Lwów właśnie zawziął?

Na domiar wszystkiego niedziela wczorajsza była bardzo kiepska. Nic się nie stało, coby mogło zelektryzować moje pióro, dlatego jestem dziś taki mdły. To trudno. Wielcy ludzie mają swoje chwile, gdy geniusz i energia z nich odpływa, rozumie się na to tylko, aby fala powrotną znów ich zalać. Proszę redakcyi, co to jest fala powrotna? Bo ja w *Słowie Polskiem* czytam teraz ustawicznie o fali powrotnej, a chciałbym też i mój styl wzbogacić tem wyrażeniem, tylko niewiem, jak, gdzie, kiedy i dlaczego o fali powrotnej mam pisać?

Galicyjscy patryoci. Krajowy związek przemysłowy posługuje się w swej korespondencyi papierem pruskim, który nosi nawet stempel firmy *Schreibmaschinen-Postkarte, Wilh. Huch, Hannover.* A przecież związek ów powziął sobie za zadanie wypierać u nas wyroby obcokrajowe. Parodya, czy co?

Z KRAJU.

Zajście przy poświęceniu krzyża. Z powiatu hrubieszowskiego w Królestwie donoszą: We wsi Gdeszynie młodzież tamtejsza postanowiła ze wspólnych ofiar postawić krzyż przy drodze, dla upamiętnienia ciężkiej chwili obecnej. Zamiar przeprowadzono i ustawiono krzyż z napisem: „Wszystkie nasze prześladowania ofiarujemy Tobie, Panie!“ Dnia 26. czerwca przybyć miał nasz proboszcz, aby dopełnić poświęcenia krzyża. Gdy na uroczystość zgromadziły się tłumy ludności, nadjechała bryczka, z której wyskoczył nieproszony przez nikogo i niepożądany dobrodziej z długiemi włosami i brodą (pop), poświęcił krzyż, wsiadł do bryczki, i co koń wyskoczy, uciekł.

Powstało wielkie zamięszanie i oburzenie. Kobiety zaczęły płakać, mężczyźni jednak nie tracąc przytomności, wykopali w tej chwili krzyż, zheblowali go, i na nowo pomalowali. Robota ta trwała 5 godzin. Wieczorem przyjechał proboszcz i poświęcił krzyż, przy którym odmówiono modlitwy. Zajście to będzie dla nas pamiętne.

Do czego zdolną jest konkurencya? W Koninie, gubernii kaliskiej, niedaleko granicy prusko-rosyjskiej, hadlarz żydowski, Leszczyński, wybudował młyn parowy, który zagroził zgubną konkurencyą 7 miejscowym wiatrakom. Właściciele wiatraków namówili 19-letniego Szumanowicza, syna rolnika, ażeby zamordował Leszczyńskiego, za co otrzyma nagrodę w sumie 150 rubli. Szumanowicz zawarł układ i zastrzelił Leszczyńskiego w chwili, gdy przechadzał się z żoną. Właściciele wiatraków zapłacili Szumanowiczowi 7 rubli zamiast 150. Morderca upominał się kilka razy o wypłatę nagrody, aż wreszcie widząc, że to nie odnosi skutku, sam się oddał w ręce władzy i wymienił nazwiska młynarzy, których uwięziono.

Ocalenie jak w powieści. Z Gniewoszowa, w pow. kozienieckim, piszą do *Gaz. Rad.*: W sobotę, dnia 29. czerwca r. b., o godzinie 10 i pół wieczorem, w osadzie Gniewoszów wybuchł pożar w domu obywatela M. Bochańskiego, który za jakimś interesem wyjechał do Puław. Na wszczęty alarm cała rodzina Bochańskiego porwała się z łóżek i poczęła uciekać, jedna tylko córka Leokadya panna 17-letnia pomimo krzyków, bicia dzwonów i sygnałów strażackich, spoczywa we śnie najspokojniej. Gdy spostrzeżono jej nieobecność, cały dom stał już w płomieniach. Zrozpaczona matka napróżno wzywała pomocy, bo szalejący żywioł odstraszał każdego. I zdawało się, że już nic nie uratuje dziewczęcia, gdy w tem pośród tłumów wyszedł nieznajomy młodzieniec i rozpytawszy o miejsce, w którem są drzwi prowadzące do pokoju śpiącej, wpadł do wnętrza płonącego domu. Okrzyk przerażenia mu towarzyszył, gdyż śmierć zdawała się niechybna. Za chwilę jednak dzielny młodzieniec znów ukazał się zdumionym widzom. Niósł on na rękach otulone w kołdrze nawpół nieprzytomne dziewczę i złożył je w objęciach matki — całe i zdrowe, z opalonemi nieco włosami. Sam zaś ze spaloną czupryną, z tlejącem się jeszcze ubraniem, cierpiąc widocznie od poparzeń, znikł w tłumie wśród pochwalnych okrzyków. Następnie dopiero dowiedziano się, że był to nowoprzybyły do Gniewoszowa z powiatu opatowskiego Antoni Deręgowski, który obecnie wskutek silnych oparzelizn znajduje się w szpitalu.

Młody, ale dobry zbrodniarz. Dnia 20. czerwca b. r. wybuchł pożar we wsi Ciuniowie, w stodole Fedka Śniedy i zniszczył jeszcze drugą stodołę i trzy zagrody gospodarskie. — W śledztwie, prowadzonem przez żandarmeryę, wskazał 13-letni pastuch Paweł Bihun, żonę tamtejszego zamożnego gospodarza Staśkę Śnieda, jako podpalaczkę, skutkiem czego aresztowano ją i oddano do więzienia śledczego w Gródku, gdzie do tej chwili przebywa.

Mąż aresztowanej, Fedko Świeda i gospodarz Michał Hryńczuk, mając mocne przekonanie, iż Staśkę aresztowano niewinnie, prowadzili śledztwo dalej na własną rękę i wczoraj przystawili do policyi lwowskiej trzynastoletniego pastucha Pawła Bihuna, jako podpalacza i oszczercę, który złożył fałszywe zeznania, obciążające aresztowaną niewinnie, Staśkę Śnieda.

Mały zbrodniarz przyznał się do winy, opisał najdokładniej, jak zbrodnię popełnił i podał, że do podpalenia namówili go dwaj pastuchy, Michał Sarwas i Iwan Dawa. Do fałszywego zeznania przed żandarmami miały namówić małego zbrodniarza dwie kobiety z Ciuniowa, Ołena Bołkit i Nacka Łucyszyn, czujące nienawiść do Staśki Śniedy. Dały one chłopcu cukierków za 2 centy, mówiąc, aby wskazał Staśkę jako zbrodniarkę: „Naj bohaczka znaje, jak sia sydyt w kryminali“.

Paweł Bihun służył za pastucha u Fedka Śniedy, przyjęty z litości, gdyż matka wyrzekła się małego łotra. Za litość tę zapłacił wyrodek zniszczeniem całej zagrody i oszczerstwem, skutkiem którego uwięziono jego pobrodziejkę.

Pierwszy występ Schwarzera. W nocy z czwartku na piątek popełniono w Szczercu, na szkodę p. Stefanowiczowej znaczną kradzież. O kradzieży tej krążą w Szczercu niezwykle interesujące wieści. Mianowicie, kradzieży dopuścić się mieli trzej młodzi ludzie, którzy przybyli pociągiem nocnym ze Lwowa i natychmiast udali się do willi pani Stefanowiczowej, gdzie włamali się do mieszkania, przepiłowawszy u okien kraty. Skradzione przedmioty, jak futra itp., przedstawiają wartość 1500 koron.

Okoliczność, iż kradzież popełnioną została tej samej nocy, w której uciekł z więzienia Schwarzer i towarzysze, a włamanie się do willi odbyło się w podobny sposób, jak ich uwolnienie, nasuwa przypuszczenie, iż kradzież tę popełnili zbiegowie z więzienia krajowego sądu karnego: Schwarzer, Szyptor i Wasiński.

Żandarmerya szczerzecka przypuszcza, iż w kradzieży tej wziął udział jeden znany jej złodziej z sąsiedniego Mikołajowa.

ZE ŚWIATA.

Karciarze mordercami. Kilka dni temu podczas dłuższego postoju pociągu towarowego z rogacizną, ptactwem i trzodą chlewną w Dęblinie, którym to pociągiem zwykle jadą sami kupcy, zebrało się w jednym z wagonów, kilku takich pasażerów

i dla zabicia czasu rozpoczęli grę w karty. Najhazardowniejszą grą odznaczali się: kupiec Mikołaj Reprincew i Stefan Pilczuk, gdy tymczasem szczęście w grze towarzyszyło przeważnie Szai Reissowi. Na kilka minut przed odejściem pociągu wszyscy gracze rozeszli się, pozostali tylko w wagonie nie przerywając gry, Reprincew, Pilczuk i Reiss. Co zaszło następnie pomiędzy graczami, dotychczas pokryte jest tajemnicą, dość, że na stacyi Garbatka, jeden z trójki graczów, Pilczuk, przesiadł się do swego wagonu, Reprincer zaś znalazł się również w innym wagonie. Po przybyciu pociągu na stacyę Jedlnia, żandarm miejscowy znalazł w wagonie, w którym odbywała się libacya i gra hazardowne, trupa porzuconego między świnie, w którym poznano trzeciego gracza Reissa. Wagon z znajdującym się w nim trupem oraz nierogacizną odczepiono i pozostawiono na stacyi Jedlnia do nadejścia władz sądowych. Przy Reissie znaleziono 300 rubli, oraz wszystkie dowody na transportowane przez niego ptactwo do Łodzi, z czego można wnioskować, że Reiss został prawdopodobnie zabity nie w celu rabunku. Na podstawie telegramu żandarma zostali aresztowani, jako podejrzani o zabójstwo Reissa, partnerzy gry w karty: Reprincew w Skarżysku i Pilczuk w Sosnowcu.

Marietta — skradziona przez cyganów. Depesze doniosły niedawno o aresztowaniu wielkiej bandy cyganów pod Debreczynem, która kradła małe dzieci, kaleczyła je, wyjmowała im oczy, łamała ręce i nogi, i zaprawiała potem do kradzieży. Takich nieszczęśliwych kalek znaleziono w tym cygańskim obozie aż dziewięć. Uwagę urzędników zwróciła atoli także młoda, dorodna cyganka, która produkowała się z niedźwiedziem, a której cały typ wskazywał na to, że do bandy nie należy. Rozpoczęto śledztwo, ale cyganie odmawiali zeznań. Jeden z urzędników zauważył, że Marietta — tak było na imię cygance — u lewej ręki ma cztery palce tylko, i według jej zapewnienia, nigdy ich więcej nie miała. Poczęto zatem przerzucać protokoły policyjne za zaginionemi przed laty dziećmi, i znaleziono, że w r. 1888 zginęła właścicielowi winnicy Verescemu mała córeczka, której — jako szczególna odznaka — brakował mały palec u lewej ręki. Dalsze dochodzenia wykazały, że Marietta jest tą właśnie skradzioną dziewczynką. Matka jej umarła z rozpaczy w rok po stracie dziecka, a ojciec prawie zupełnie zaniewidział. Radość ślepego starca z powodu odzyskania córki nie da się opisać.

Cesarz na urlopie. Z Ischlu donoszą, że dotychczasowy pobyt w tej miejscowości klimatycznej nadzwyczajnie służy cesarzowi. Zdrowie jego nie pozo stawia nic do życzenia, czuje się on odmłodzonym o kilkanaście lat i z zapałem oddaje się polowaniu, stanowiącemu zresztą jedyną jego rozrywkę. Tymi dniami zastrzelił cesarz wspaniałego jelenia czternastaka. Przed kilku dniami złożył cesarz wizytę rodzinie księcia Cumberland w jego willi w Gmunden. Drogę z dworca do willi odbył cesarz w wynajętym fiakrze, który od wielu lat jest stale na usługi Monarchy. Podczas odwiedzin w poprzednich latach, gdy żyła jeszcze królowa hanowerska Marya, wysyłał książę Cumberland kilkakrotnie po cesarza swój powóz dworski ze służbą w bogatej liberyi, cesarz prosił jednak, aby tego zaniechano, bo w Ischlu chce on żyć tak, jak każdy prywatny człowiek i nie być w niczem krępowany. Właściciel owego fiakra, którym cesarz się posługuje, otrzymuje po skończeniu każdego sezonu oprócz sowitej zapłaty, jeszcze kosztowne upominki, jak zegarek złoty, szpilki do krawatki i t. p.

Kanały na Marsie. Obserwacye Marsa, dokonane w obserwatoryum w Flagstatt, z powodu największego zbliżenia się jego do ziemi, przypadającego w dniu 6-go bm., dały nadspodziewany wynik. Astronom Rowell obserwując Marsa z obserwatoryum widział z taką dokładnością topienie śniegów na szczytach górskich i spływanie wody do kanałów, że nie może być żadnych wątpliwości co do istnienia kanałów, za jakie dotychczas uważano regularne linie dostrzegalne na tej planecie.

TELEGRAMY.

Oskarżeni bohaterzy z wojny japońskiej.

Petersburg. Dziś ogłoszono tu akt oskarżenia przeciw generałom: Stössel, Fock, Reuss i Smirnow. Akt odsłania skandaliczne zajścia w Porcie Artura i twierdzi, że Stössel poddał go rozmyślnie, choć mógł się jeszcze parę miesięcy bronić. Smirnow oskarżony jest o to tylko, że nieokazał „dość energicznego oporu, przeciw zbrodniczej działalności Stössla“.

Ofiara bakaratu.

Budapeszt. Adwokat dr. Koloman Reich, przegrał jednej nocy w kasynie leopoldstadzkiem 200.000 koron. Były to po największej części obce, powierzone mu pieniądze. Reich uciekł do Ameryki.

Dżuma w Egipcie.

Aleksandrya. Zachorowało tu sześć osób na dżumę.

Bojkot Węgrów.

Agram. Pierwsza kroacka Kasa oszczędności, jedna z największych instytucyi finansowych, postanowiła zerwać wszystkie stosunki z bankami węgierskimi. Ludność domaga się, aby to samo uczyniły i inne kroackie instytucye bankowe.

Wybór socyalisty.

Grac. Przy ponownych wyborach do parlamentu wybrany został tu socyalista Höger, redaktor tygodnika *Die Volkstribüne* z Wiednia. (Mandat ten opróżniony został przez rezygnacyę socyalisty Resla, który był wybrany w dwóch okręgach. Był początkowo zamiar w na skroś socyalistycznym Gracu forsować kandydaturę Daszyńskiego, ale widocznie inne wpływy przeważyły ją na stronę wiedeńskiego socyalisty.)

Skandal w amerykańskiej marynarce.

Londyn. Na amerykańskich okrętach liniowych Kentuky i Kearsarge, które miały odpłynąć do Europy, odkryto skandaliczne braki w uzbrojeniu. Górne części wież, które miały być opancerzone, okryte były drewnianemi płytami, pomalowanemi na kolor płyt pancernych.

Zamach na prezydenta Francyi.

Paryż. Wczoraj, w niedzielę odbyła się na błoniach Longchamps pod Paryżem doroczna rewia wojsk francuskich w obecności prezydenta rzeczypospolitej, Fallièresa. Po ukończeniu rewii wydał prezydent galowy obiad dla czci oficerów armii, na który zaprosił najwyższych dygnitarzy państwa. Po bankiecie, gdy w otoczeniu świty powracał Failières do swego pałacu, na ulicy Avenue Mariguy jakiś człowiek zbliżył się do powozu prezydenta i wystrzelił dwa razy doń z rewolweru. Na szczęście, obeszło się bez ofiar. Sprawcę zamachu aresztowano. Jest on marynarzem, nazywa się Leon Maille. Podczas dalszej jazdy prezydenta aresztowano 40 osób za wołania: „Niech żyje pułk 17.“

Japonia pragnie spokoju.

Nowy Jork. Admirał Jamanoto, który tu przybył w misyi dyplomatycznej, kilkakrotnie i z największym naciskiem zaznaczył, że Japonia pragnie i potrzebuje pokoju — i prosił odwiedzających go na okręcie dziennikarzy amerykańskich, aby w tym kierunku publicystycznie działali.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

EDGAR ALLAN POE.

PO ŚMIERCI.

Jeżeli niezwykły wypadek z panem de Waldemar obudził w swoim czasie żywe rozprawy, niema w tem nic dziwnego. Był to rzeczywiście cud, który się zdarzył w wyjątkowych okolicznościach.

Osoby interesowane, chcąc zachować w tajemnicy owo zdarzenie, dały powód do stworzenia dziwacznych opowiadań i przedstawienia całej tej sprawy w niemile fałszywem oświetleniu. Opowiadania te naturalnie stały się źródłem wielkiej kompromitacyi. Chcę ze swej strony opowiedzieć cały ten wypadek tak, jak go rozumiem, gdyż byłem świadkiem całego przejścia.

W ostatnich trzech latach uwagę swoją zwróciłem na doświadczenia magnetyczne i z seryi osobiście dokonywanych eksperymentów miałem jeden wypadek niezwykły i dotychczas niewytłumaczony: nikt jeszcze dotychczas nie był magnetyzowany *in articulo mortis*.

Chciałem się przekonać, czy pacyent, bowiem w tym stanie, może uledz jakimbądź wpływom magnetyzmu, a powtóre, czy, w razie stwierdzenia, wpływ ten jest osłabiony czy zwiększony przez tę okoliczność, wreszcie po trzecie, na jak długo i do jakiego stopnia podobna operacya może powstrzymać wdzieranie się śmierci.

Długo szukałem osobnika, zapomocą którego mógłbym wyświetlić tę tajemnicę; gdy nagle los zdarzył, że się spotkałem z moim dawnym przyjacielem, panem de Waldemar, znanym zbieraczem książek i autorem, piszącym pod pseudonimem Issachar Marx.

Pod koniec 1830 roku zamieszkał on stale w Londynie, gdzie zwracał na siebie szczególną uwagę swoją chudością i zupełnie białymi faworytami, które stanowiły dziwny kontrast z gęstą kruczą czupryną. Posądzano go, że nosi perukę. Temperament posiadał niezmiernie nerwowy i nadawał się bardzo do moich doświadczeń magnetycznych. Za każdym razem udawało mi się uśpić go bez najmniejszej trudności.

Na kilka miesięcy przed spotkaniem doktorzy orzekli, że jest chory na suchoty prawie beznadziejnie. Zawsze miał zwyczaj opowiadać o zbliżającej się śmierci z dziwnym spokojem i zimną krwią, jak o czemś, co nie może być zmienione, czego ani uniknąć, ani nad czem rozprawiać nie warto.

Gdy w mym mózgu powstała myśl, o której na początku wspomniałem, nie omieszkałem zwierzyć się z tem panu de Waldemar. Znałem go zbyt dobrze jako filozofa i człowieka, abym się miał obawiać jego oburzenia, tembardziej, że w Ameryce nie miał nawet rodziny, któraby mogła opierać się jego woli. Opowiedziałem mu rzecz całą i byłem zdziwiony jego wielkiem zainteresowaniem się moją myślą; zdziwiony dlatego, że nie zdradzał on nigdy sympatyi dla mych studyów.

Teraz po raz pierwszy projekt mój dziwaczny obudził w nim ciekawość.

Stanęło na tem, że obiecał mię zawiadomić o swej zbliżającej się śmierci na dwadzieścia cztery godzin przed faktem, według orzeczenia lekarzy.

Minęło siedm miesięcy. Pewnego dnia odebrałem od pana Waldemara bilecik tej treści:

Kochany P...

Możesz przyjechać zaraz. D. i F. orzekli, że jutro już nie będę między Wami. Może mylę się co do minuty, ale mnie się zdaje, że obliczyłem zupełnie dobrze.

Waldemar.

Bilet otrzymałem w pół godziny po napisaniu, a w kwadrans potem byłem u łoża umierającego. Nie widziałem go od dziesięciu dni i byłem przerażony zmianą, jaka w nim zaszła. Twarz miała kolor ołowiany, oczy zupełnie zagasłe, a tak był wychudzony, że kości obciągała tylko przyschnięta do nich skóra. Puls prawie niewyczuwalny. Lecz dziwnem było, że władze umysłowe nie ulegały żadnej zmianie — i że posiadał jeszcze spory zasób siły fizycznej. Mówił powoli, ale zupełnie wyraźnie. Gdy wszedłem, robił notatki, siedząc oparty o poduszki. Lekarze D... i F... byli przy nim. (C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. -- Kursujące tylko w niedzielę i święta † -- w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F -- w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.